

Kościół sam siebie pacyfikuje. Uwagi po pogrzebie prezydenta Adamowicza*

Tomasz Rowiński

Napiszę tu tylko o dwóch momentach, które pokazują, że Kościół w Polsce sam się spacyfikował w ostatniej dekadzie. Spacyfikował, czyli postanowił schować głowę w piasek, przyjmując postawę niesamodzielności, postawę instytucji, która tylko obsługuje emocje grające w rozmaitych frakcjach niszczących Polskę. Można by takich przykładów zebrać znacznie więcej, ale pozostajmy przy tych, które mogą się stać symbolami. Pogrzeb prezydenta Adamowicza już się odbył i czas zacząć poważnie dyskutować bez nadmiernej asekuracji. Zresztą zanim przejdę do rzeczy, polecam wszystkim oburzonym intensywnością dyskusji po zabójstwie Pawła Adamowicza debatę w parlamencie brytyjskim po śmierci Margaret Thatcher. Głosy krytyczne, które tam wybrzmiały – wcale niebłahe – były częścią normalnej debaty publicznej. Tylko u nas wszelka krytyka jest zaraz uznawana za wprowadzanie „dusznej atmosfery”.

Wróćmy do postawy Kościoła. W 2010 roku Kościół dał scenę do wzruszeń po smoleńskiej katastrofie, pozwolił, by krzyż stał się substytutem pomnika, pozwolił się wciągnąć w smoleńską religię, pozwolił, by wzruszenia stały się głównym paliwem polityki tamtego czasu. W znacznej mierze jednych przeciwko drugim. Nie powiedział wyraźnie, jakie powinno być spojrzenie chrześcijańskiego patriotyzmu na taką tragedię, na nieudolność państwa. Kościelne głosy samodzielności były słabo słyszalne, ponieważ mówienie spoza emocji wymagało realnego wysiłku, woli przeciwstawiającej się ówczesnej „wojnie na Krakowskim Przedmieściu”. Na naszych łamach w dużym tekście chrześcijańską drogę starał się wytyczyć redaktor naczelny „Christianitas” Paweł Milcarek w eseju *Kościół, prawica, demony*. Wydaje się, że dziś potrzeba kolejnego takiego tekstu, ponieważ sytuacja się powta-

* Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu christianitas.org, 20.01.2019

rza. Kościołowi jednak łatwiej było w 2010 roku surfować na emocjach radykalnej centroprawicy, szczególnie że na Krakowskim Przedmieściu ujawnił się prostacki i barbarzyński głos nienawiści wobec Kościoła i chrześcijaństwa. Trzeba było jednak pokazywać to, co słuszne, a nie co się podoba jednym czy drugim.

Tym razem Kościół dał scenę dla antypisowskich tyrad na pogrzebie uczestnika parad LGBT, któremu odprawiono pogrzeb godny kogoś znakomitszego. Przykładem jednoznacznego politycznego oskarżenia były słowa Aleksandra Halla. Natomiast dominikanin o. Ludwik Wiśniewski już umieścił prezydenta Adamowicza w niebie. A przecież stał się ten zakonnik w tym jednym momencie głosem Kościoła, który pójdzie w świat i w społeczeństwo, bo kapłan nigdy nie przemawia publicznie jako prywatna osoba. Czy to nie jest gruba przesada? Może nie ma co się jednak dziwić szeregowemu zakonnikowi, skoro gloryfikowanie włodarzy innych miast, postępujących w sprawach najważniejszych dla opinii katolickiej podobnie do Adamowicza, słyszeliśmy niedawno z ust najwyższych przedstawicieli hierarchii. Zresztą i abp Głódź w swojej homilii mówił, jak wiele Kościół katolicki w Gdańsku zawdzięcza prezydentowi. Ktoś mógłby powiedzieć, że Kościół w obu tych sytuacjach jest po prostu ze społeczeństwem. Nie, Kościół pokazał, że zamiast być „wyznacznikiem społecznego kursu katolików” (jak trafnie ktoś napisał na Facebooku), stał się realizatorem oczekiwań, kapelanem uczuć.

Kościół zamiast głosić w porę czy nie w porę swoje zasady, robi wszystko, by w momencie cywilizacyjnych zderzeń, jakie na pewno przed nami, co pokazały np. ostatnie lata w Irlandii, nikt się z katolikami, wiernymi chrześcijańskiemu nauczaniu, już nie liczył. Kościół pracuje też na to, by ci z wierzących, którzy nie są być może tak w sprawy wiary zaangażowani, zupełnie już stracili orientację, co jest właściwe i co chrześcijańskie. Efekt ostateczny może być taki, że jedna frakcja znienawidzi Kościół za beatyfikację polityka będącego de facto częścią politycznego ruchu homoseksualnego, a druga za Smoleńsk, za nieroztropny nadmiar sympatii wobec cynizmu PiS-u. I tak Polska się rozpadnie, nie potrzeba będzie rozbioru, a siły rozkładu same sięgną po leżącą na bruku władzę nad naszym krajem. ■